

Pan Profesor Zdzisław Najder

5 maja 2005

Szanowny Panie Profesorze,

Ubolewam nad tym, że moje – przyznaję – niefortunne zdanie w artykule *Zdrada Solidarności* rzuciło cień na dobre imię Radia Wolna Europa oraz Pana osobiście. Nigdy nie kwestionowałem wielkiej roli Rozgłośni Polskiej RWE w rozbudzaniu i kształtowaniu idei wolnościowych wśród Polaków w okresie komunizmu. Sam poniekąd wychowałem się politycznie, tkwiąc z uchem przy głośniku radioodbiornika nastawionego na częstotliwość rozgłośni z Monachium i z trudem wyławiając zza kurtyny zagłuszającego warkotu, świstu i zanikającej fali informacje i komentarze dotyczące rzeczywistości Polski i świata. Tym bardziej inkryminowany akapit z mojego artykułu nie był adresowany do Pana osoby. Byłem i jestem przekonany, że w czasach Pańskiego kierownictwa Rozgłośnia Polska RWE uzyskała szerokie horyzonty i wysoką dynamikę przeciwstawiania się fałszowi ideologii komunistycznej.

Najbardziej newralgiczny propagandowo czas starcia Solidarności z władzą komunistyczną przypadł zresztą na okres przed kwietniem 1982 roku i po marcu 1987 – kiedy Pan nie sprawował funkcji dyrektora RWE. W istocie do tego newralgicznego czasu odnosił się przede wszystkim mój artykuł. Wtedy to nie tylko trwała walka z władzą PRL-u o miejsce Solidarności na arenie społeczno-politycznej Polski, ale także najbardziej bezpardonowa walka wewnętrzna w łonie samego Związku. Stąd moja teza dotycząca manipulacji (cenzurowania itp.) prowadzonej wewnątrz Solidarności przez ścisłe grono polityków i doradców związkowych odnosiła się zasadniczo do krajowego źródła informacji i sposobów ich przekazywania, mniej zaś do ich odbioru (w tym przez RWE) i dalszej transmisji. Poruszając sprawę Ewy Kubasiewicz, poniekąd diagnostyczną dla wspomnianego fenomenu manipulacji, w żadnym razie nie sugerowałem przemilczenia w RWE, tylko właśnie ową blokadę u źródeł. (Notabene proces grupy działaczy, w tym Ewy Kubasiewicz, odbył się w dniach 1-3 lutego 1982 roku, a więc przed objęciem przez Pana funkcji dyrektora. W kwietniu 1982 roku Ewa Kubasiewicz została ogłoszona przez Amnesty International więźniem roku).

Pisząc zatem o ścisłym reglamentowaniu informacji przekazywanej na Zachód, nie analizowałem bynajmniej profesjonalizmu pracy w Wolnej Europie, lecz kwestię wychodzenia informacji z kraju. Jej istotą nie była więc jedynie ani przede wszystkim liczba czasopism omawianych w studio RWE, ale na pewno

zdolność i drożność kanałów wszelkich informacji (w tym newsów, apeli i odzew) z Polski na Zachód. Zdanie o „sicie”, przez które „Tygodnik Mazowsze” i Bronisław Geremek przepuszczali solidarnościowe wiadomości do opinii publicznej, mogłoby posiadać dwa przypisy (których nadmiar i tak uderza w moim artykule). Pierwszy odnosiłby się do przywoływanego filmu dokumentalnego Jerzego Zalewskiego. Drugi mógłby się odwoływać do osobistego doświadczenia, które utrwaliło w mej pamięci poczucie oporu i trudu, z jakim spotykała się każda próba przekazania na Zachód na przykład oświadczenia Solidarności działającej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – o ile tekst ten nie szedł przez „kanały” KOR-u.

Moje doświadczenie słuchacza Rozgłośni Polskiej RWE odnotowało ponadto w audycjach rozgłośni wyraźną przewagę treści i autorów pochodzących z tego lewicowego kręgu, który był jednym z negatywnych bohaterów zbiorowych mojego artykułu. Nie neguję faktu, że RWE omawiała „ponad trzydzieści podziemnych czasopism” z Polski. Kwestia jednak w proporcji i częstotliwości. Sam Pan, Panie Dyrektorze, aplauduje „Tygodnik Mazowsze” w aspekcie sprawności działania. Z pewnością dużą rolę w przewadze tego środowiska politycznego odegrała sprawność jego organizacji. Obawiam się jednak, że zadecydowała nie tylko kwestia dobrej organizacji i sprawności działania.

Napisawszy to, co powyżej, czuję się przecież w obowiązku stwierdzić swój oczywisty błąd popełniony w artykule *Zdrada Solidarności*. Zdanie, które Pan mi słusznie wytknął, zostało sformułowane przeze mnie z dużą przesadą publicystyczną, przez co stworzyło możliwość odczytania go w sposób rozmijający się zarówno z moim zamiarem, jak i z intencją ideową całego artykułu. Obciąża mnie to oczywiście jako autora.

Z poważaniem

Wojciech Chudy